

## KRONIKA LITERACKA.

---

*Ocena Gramatyki polskiej Małeckiego,  
p. Adolfa Kudasiwicza.*

Jak dalece pożądaną jest Gramatyka języka naszego umiejętnie opracowana, któraby przedstawiała cały obraz jego ustroju; któraby regulowała niejednostajności i bałamuctwa, wciśkające się doń przez ludzi dopełniających fantazyją braku właściwej znajomości rzeczy: dowodem jest pojawienie się Gramatyki polskiej Małeckiego, w dwóch wydaniach: obszerniejszém i skróconém nieco. Zaledwie się pokazała na widok publiczny, tysiące egzemplarzy rozchodzą się w oka mgnieniu; zewsząd płyną pochwały; radość powszechna patrzy na rezultaty bijące w oczy, nie dopatrując się nawet cienia tego, co by zganić można było. Rzeczy dla masy wiele nowych podnieca ciekawość do czytania, tak, że nawet obojętni na naukę, porwani wirem powszechnego uwielbienia, biorą się do czytania przedmiotu skądinąd nie bardzo pożądanego, bo rzecz sama dodaje powabu treści nieco suchój. Że książka czyta się z zajęciem, to już najlepszym dowodem tego, że jest w niej treść. Zdaje ci się, że autor wziął cię z sobą i oprowadza po starych dawnością omszałych komnatach polszczyzny, pokazując co widzenia godne. Radbyś nic nie stracić z tego, co widzisz; i czytasz dalej skwapliwie, dopóki ci sił starczy, bo podniecona nowością widoku ciekawość pragnie dojść ostatniego słowa; pragnie rozstrzygnięcia wątpliwości, postawienia praw stałych, jedności do której wzdycha i obejrzenia całego obszaru ojczystej mowy. Rzecz samą podnosi jeszcze imię autora, znane już na polu literatury. Dlatego ocenienie takiego dzieła z chłodną rozważą nie łatwém

est zadaniem. Nie masz odwagi wziąć się do wytykania stron słabych, aby cię nie posądzono o stronną zawziętą fachową i chęć poniżenia zasługi. Masz przed sobą dzieło o 427 stronicach, a w niem tysiączne szczegóły, które chcąc pojedynczo przechodzić, albo drugie dzieło o niem napisać musisz, albo zbierając wypadki główne, dające o niem jakieś wyobrażenie, pozostawić je bez żadnych uwag, abyś nie przebrał miary objętością swego pisma. Owóż potrzeba wypowiedzenia swojego sądu w pracy tak ważnej, nie wstrzyma nas od oceny, nie cofniem się w obec trudności. Pozostawiając każdemu odczytanie tego dzieła uważnie, aby nie stracił z tak poważnego pisma, jakim jest Gramatyka p. Małeckiego, i nie wchodząc w strony dodatnie, które mają większą daleko w dziele przewagę: wskażemy, cobyśmy radzi jeszcze byli widzieć, aby ono było doskonalsze względnie do zasobów pisarza i nadziei w nim pokładanych; aby miało większą wartość, więcej niosło z sobą pożytku i wpływ wywierało zbawienniejszy. Tém bardziej, że mogą się w niem znaleźć usterki z powodu pośpiechu, z jakim było dokonane, gdy jak sam autor w przedmowie wyznaje, w ciągu roku niespełna (1859 zaczął je, a 1860 skończył), a pomimo całej łatwości produkcyjnej i poprzedniego przygotowania, nie trudno coś z oka spuścić było.

Tak rzecz naszą postawiwszy, uważać będziemy badania gramatyczne p. Małeckiego: I. pod względem dążności i celu; II. pod względem wyrażenia; III. pod względem treści, ze szczególną uwagą na to, co w naszym języku, jako wątpliwe, potrzebuje uregulowania, podciągnięcia pod zasady pewne i stanowczego rozstrzygnięcia wymaga. Pod każdym z tych trzech punktów, szczegóły poddziałowe, o ile można, uwydatnimy, oddzielając je od siebie.

## I.

I. Zasługuje to na wysokie uznanie, że „autor trzyma się metody historyczno-porównawczej, spożytkowawszy na korzyść naszą wypadki, które przez poszukiwania postronne w dziedzinie powszechniej lingwistyki słowiańskiej, w ciągu ostatnich lat kilkunastu, dla wszystkich szczepu słowiańskiego narzeczy pośrednio pozyskane zostały.” Ale nie byłoby od rzeczy, gdyby autor sam wywód przedmiotu poprzedził był rysem kształcenia się języka polskiego i rozmaitych wpływów, jakim on ulegał; samo bowiem przypiekanie polszczyzny do starosłowiańskiego języka,

gdy żadnych do tego nie mamy w historii języka dat wskazanych, wygląda na cudowność, lub też topienie jej w tyglu zamroczonój ubiegłymi wiekami przeszłości. Dla obeznanych z rzeczą i to nie nowina, co autor napisać; dla nieobeznanych trzeba faktów, z którychby drogą wyvodu (indukcyi) dosięgać mogli wypadków, które autor, jako pewniki filologiczne podaje. Rzecz tak objaśniona wielkie rzuciłaby światło na drogi, któremi postępowała polszczyzna w wyrabianiu swojej odrębności czyli kształtowaniu na osobny między słowiańskimi język. Widzielibyśmy wtedy, jak i kiedy polszczyzna nie oddalając się od pnia głównego, była prawie tém samém, czem inne języki słowiańskie, tak, że zmieniwszy pisownię, nie było prawie między nimi różnicy; ale widzielibyśmy z drugiej strony, jakie przyczyny wpłynęły na nią, tak, że nie zrywając z pniem wspólnym dosięgła swój odrębności, i idąc własnym krokiem rozwija się nadal w duchu sobie tylko a nie starosłowiańskiemu lub innym, słowiańskim językom właściwym. Cechy różniące dzisiejszą polszczyznę od innych narzeczy słowiańskich, mocno i grubo narysowane nie pozwalałyby zmieszać jej z innemi i dałyby podstawę do ocenienia podawanych na drodze filologii słowiańskiej poszukiwań i odróżniania domysłów od faktów niewątpliwych. Tymczasem pomimo metody historyczno-porównawczej wieje na nas z wykładu tego jakiś wiatr zimny. Autor zamiast posilkować się tylko obcemi pracami, mającemi posłużyć za punkt porównania w objaśnieniu faktów dzisiejszego języka; zamiast szukać w nim światła, gasi naturalny płomień zeń wychodzący, każe nam Polakom uczyć się od obcych własnego języka, którego oni, choć go mogą umieć, nie czują, i podaje nam jakieś prawidła powszechno-słowiańskie. Słowem, autor zamiast się stawiać zawsze na stanowisku dzisiejszego języka a fakta niezrozumiałe objaśniać faktami z dawniej Słowiańszczyzny, dzisiejszych narzeczy odmiennych od polskiego, lub prowincjonalizmami: przyczepia nasz język do Słowiańszczyzny, nie uważając go prawie za nic odrębnego i amalgamuje w nięj.

2. W dziele przedstawiającém systemat nauki radziłybyśmy widzieć jedność celu, to jest zamiar, jaki miał autor w napisaniu tej książki. Bo aczkolwiek z jednej strony widać to, że pisze dla rozumiejących rzecz i przypuszcza pewne usposobienie potrzebne już to w nauce filologii, mówiąc np. o aoryście i supinum, już w historii języka i literatury: to jednakże z drugiej strony przebijają tu i owdzie znowu praktyczność widoku i zamiar ułatwienia ucząc

się młodzieży, jak w nauce o składni, i indziej. Na jedności celu zyskałaby jedność tonu i układ dzieła. Tym sposobem rzeczy rozrzucone w rozmaitych miejscach, znalazłyby się przy sobie, jak np. rzecz o naturze i znaczeniu słowa pod słowem, etymologiją i składnią — o stopniowaniu przymiotników pod etymologiją — o przysłówkach pod partykułami, imionami, przymiotnikami, etymologiją i składnią. To sprawia, że chcąc o jakimkolwiek szczególe coś wiedzieć stanowczego, należy całą książkę przeczytać i tak jeszcze nie widzi się go jasno, bo ten szczegół przypomina drugi, ten zaczyna się o trzeci, trzeci należy do czwartego i innych jeszcze, a przecie każdy nową assocyjacyję idei z sobą przynosi i wyklucza główną ideę, o którą nam chodziło. Zatem idzie że,

3. Autor objaśnia fakta języka naszego formami nie będącemi w jego użyciu, a więc mu ze znaczenia nie znanemi, jak § 734 „że nasz tryb idealny początkowo nie był czém inném, jak jednym z czasów przeszłych aorystem w połączeniu z imiesłowem i wyrażano przez co było, a co nie jest.”

4. Rzucił kiedyś słówko jakieś na wiatr, rozbudzając ciekawość dowiedzenia się czegoś, i później nas w niepewności zostawia, nic o tém nie powiedziawszy, jak np. § 558 „następujące wyrazy: gdy, że, ażeby, gdyż, aż, tudzież i t. d. mogą być czém inném, jak spójnikami.” Czemże one jeszcze być mogą? przyimkami nie; przysłówkami nie są, czy wykrzyknikami?

5. „Nie rozstrzyga punktów spornych, ale ich liczbę powiększa wprowadzając wątpliwości tam, gdzie była jednostajność, a narzucając prawidła jednostajne tam, gdzie swoboda jest dozwoloną. (patrz pod składnią!).

## II.

Autor w ogóle jest panem języka, włada nim dzielnie, a nawet mejednym szczęśliwym wyrazem wzbogaca go, jak n. p. *beziłik* (liczba nieograniczona), *rozziw* (hiatus) i t. d. Jednakże mamy za złe autorowi, że niektóre wyrazy gwałtem z innych sfer wprowadza do Gramatyki. I tak:

6 W § 281. „W późniejszych dopiero czasach od wieku XVIgo począwszy, zaczęły się pojawiać w deklinacyi tych liczebników po kolei, stopniowo coraz nowe *swobody*, nieregularności, słowem odstępstwa od form pierwotnych”. Swobody nie są nieregularnością, odstępstwem; swobody bywały w życiu politycz-

ném narodu, ale nie w deklinacji; w ogóle biorą się w dobrém znaczeniu, nie w złém, w dodatniém nie ujemném. W § 736 „Najprzód (używamy sposobu warunkowego) we wszystkich takich zdaniach zawisłych, które zależą od słowa *zaprzeczonego*”. Tu *zaprzeczonego* stoi zamiast użytego z przeczeniem, jestto więc nowe na miejscu powszechnie użytego znaczenie. Dotąd mówiło się o nowinie, że zaprzeczoną została, gdy się okazała mylną lub fałszywą, co tyle znaczy, jakoby zaprzeczeniem późniejszém odwołaną została; ale, jeżeli przy słowie położymy: zaprzeczyć, aby to miało być użyte w znaczeniu gramatyczném: to już gwałt zadajemy naszemu wyrażeniu, bo tu zaprzeczone nie bierze się przy słowie w znaczeniu przeczenia t. j. przeciwieństwa twierdzenia, lecz waży tyle, jak gdybyśmy powiedzieli, że słowo było wyrzeczone, ale je później cofnięto, odwołano.

7. Jednych wyrazów w różném używa znaczeniu.

I tak *główny*: a) W ogóle jeżeli słowo *główne* w zdaniu wyraża czynność zaprzeczoną albo przeczącą, b) w § 832 powiada, że nie można końcowych głosek przybranki doczepiać do wyrazu głównego, ani też początkowych głosek wyrazu głównego doczepiać do przybranki. Mylnie n. p. byłoby pisać be-zczęścić we-zbrany. „Tu wyraz główny znaczy tyle co pierwiastek—I dalej”: W drugim razie, jeżeli wyraz główny bez przybranki w głównej połowie w pośrodku dzielimy, n. p. gwiazda i t. d. „Tu jeszcze główny wyraz w inném wzięty znaczeniu. Czyż nie lepiej tam, gdzie można, trzymać się terminologii utartéj i nazywać pierwiastkiem część główną wyrazu a końcówką drugą jego połowę; wtedy zamiast wyrazu głównego n. p. gwiazda, możemy użyć *dany* (do rozdzielenia). Tym sposobem nadając każdemu wyrazowi ścisłe znaczenie, zyskujemy ową precyzję, tak potrzebny przymiot dobrego stylu.

Pod koniugacyjami czyli pod rozkładem słów na poszczególne formy znajdujemy dopiero różnicę między pierwiastkiem a źródłosłowem, chociaż tego oznaczenia zachodziła już dawno przy odmianach imion potrzeba. § 348. „Różnica między źródłosłowem (thema, Stamm) a pierwiastkiem (radix, Wurzel) jest taka, że pierwszy t. j. źródłosłów n. p. d(y)ma w słowie wydymać służy za materiał koniugacyjny tylko jednemu słowu; przeciwnie pierwiastek jest źródłem, z którego rodzi się cała familija wyrazów, mających każdy osobny źródłosłów, idących z jednego wspólnego pierwiastka. Tak n. p. w słowie wydymać, źródłosłowem jest dyma a pierwiastkiem całej téj rodziny wyrazów do

których i wydymać należy jest d(y)m. Moznaby przeto słusznie pierwiastek nazwać źródłosłowem źródłosłowu." Jeżeli się podo-  
bało autorowi użyć wyrazu źródłosłów: to jeżeli się nie mylę,  
bacząc na myśl autora czyli rozumienie, w jakim ten wyraz bie-  
rze i od którego zwyczajne doń przywiązane znaczenie nie odstę-  
puje, to należało autorowi wyrazy te położyć na opak, t. j. pier-  
wiastek położyć na miejscu źródłosłowu a źródłosłów na miejscu  
pierwiastku. Do wyrazu pierwiastek stawa jako dozupełnienie  
końcówka albo jak chce autor przyrostek, w każdym wyrazie od-  
miennym; gdy tymczasem to nie ma miejsca przy wyrazie: źródło-  
słów, gdzie na myśl żadne przeciwne ani dozupełniające poję-  
cie nie przychodzi. Pierwiastek jest jak dusza wyrazu, w któ-  
rój jego życie, myśl główna i znaczenie schowane; końcówka czyli  
przyrostek jest ciałem jego, nadającém mu formę, t. j. urabiają-  
cém go na ten i ten wyraz czyli część mowy. W źródłosłowie  
tymczasem, jako zestawieniu z dwóch wyrazów: źródło słów, szu-  
kamy niby źródła, zawiązku, nasienia, nie pojedynczego wyrazu  
ale wszelkich słów czyli wyrazów w ogóle, którym on daje życie.  
W tém téż znaczeniu, wbrew woli że nie powiem, wiedzy, a jedy-  
nie właściwie, użył tego wyrazu pod Etymologiją § 402, „wyrazy  
umierać, mara, martwy, śmierć i t. d. otrząsnąwszy ze wszyst-  
kich koniugacyjnych zakończeń i spojek, a otrzymany źródło-  
słów (nie pierwiastek) *mr*, który jest źródłem i słowa *mre*  
i wszystkich wyrazów z niego idących”.

Zakończenia albo przyrostki znajdujemy jako pojedyncze  
głoski lub zgłoski w wyrazie bezokolicznym (ć) w imiesłowach  
czynnych czasu przeszłego (*ł, ła, ło*), i w odmianie słowa przez  
osoby i liczby (*m, sz, my, cie* i t. d.).—§ 321. W przymiotnikach  
znowu nazywa przyrostkami całe zakończenia stopień własności  
zdrobniające lub podnoszące eńki, iutki, iuchny, iusienki, iuteńki,  
iusineczki i t. d. Prócz tych dwóch odmiennych znaczeń przyby-  
wa jeszcze zakończenie czyli przyrostek, co się nazywa cechą  
trybową § 335. Tu pod napisem cechy trybowe mieści się tylko  
liczba pojedyncza t. j. „jedna cecha trybowa, mająca miejsce  
w dzisiejszym języku tylko w trybie rozkazującym; jest nią sa-  
mogłoska *i*, która się dodaje, odrzuca, wzmacnia na *ij*, osłabia  
na *j*. Wyraz ten: cechy słowa miał dotąd ogólniejsze znaczenie  
rozróżniał formy czasowania, które tu znowu zeszczególnione do  
jednego przypadku, nazwane jest spółkami! Takie odmienne zna-  
czenia, w jakich ten sam wyraz się bierze utrudniają zrozumienie,  
przez co wykład na jasności a styl traci na przejrystości.

8. Wyrazy powszechnie używane, zastępuje innemi swojego utworu. Opuszczając mniej ważne jak przybranki, przydawki, dopowiedzenia, zastanówmy się nad ważniejszymi. Za Tryb bez-okoliczny wprowadza autor nazwę: wyraz bez-okoliczny (§ 301 i indziej). „Trybem nazywać tego nie można, nie ma bowiem żadnej wspólności między widzieć, czynić i t. d. a istotnymi trybami. Wyraz bez-okoliczny wyraża samo tylko znaczenie i niejako treść słowa bez wszelkich zresztą koniugacyjnych okoliczności, t. j. w abstrakcyi od szczególnych warunków, pod jakimby ono mogło mieć miejsce w rzeczywistości. Takie formy jak widzieć, czynić stoją jakby na pograniczu koniugacji i deklinacji, czyli na pograniczu słowa i rzeczownego imienia. Wyrażają czynność, wyrażają jej czynną przechodność, bierność albo też nieprzechodność, więc są już słowem; z drugiej strony zastępują miejsce rzeczownika w przyp. 1szym i t. d.” Nie mówiąc już nic o tém, że tryb idealny jako nie rzeczywisty nie byłby według orzeczenia autora trybem, bo treść słowa nie oznacza warunków, pod któremi czynność słowa może mieć miejsce w rzeczywistości; że w najlogiczniejszym języku świata nie wszystko jest porodem najściślej obrachowującego rozumu i że nigdy mowa z całą konsekwencyją nie ma na swój posłudze wyrazów: *infinitivus* był zawsze i jest miedzą graniczną rzeczownika i słowa i często kładzie się zamiast rzeczownika i to nietylko w naszym języku. Wiedzieli o tém wszyscy dawni, nie tylko nasi ale nawet i łaciniści gramatycy i dlatego nazywali go *modus*, co jedni gramatycy u nas trybem, inni sposobem mianują; a więc gdy tradycja wiekowa nieprzerwanym ciągiem policzała ten kształt słowa do trybów czyli sposobów wyrażania słowa: to zostawiając tę nazwę, nietylko jesteśmy w zgodzie z tradycją wiekową wszystkich a głównie polskich gramatyk; ale nadto dochowujemy terminu najwłaściwszego i jedynie logicznie przystającego do znaczenia myśli. 2. Wyraz słowa jest nazwą pleonazmową, słabo nawet cieniującą ważność jego znaczenia, bo wygląda tak, jakbym powiedział: słowo słowa; jedno bowiem słowo bierze się w znaczeniu wyrazu, a drugie, choć mu autor nadaje znaczenie czasownika, może się brać także w znaczeniu wyrazu, bo słowowyrzaz, skąd słownik. 3. Tryb bez-okoliczny ma tylko tu o tyle znaczenia, że się go łącznie używa ze słowem w znaczeniu czasownika, jako termin gramatyczny; wyraz bez-okoliczny słowa nie zastępuje tego specjalnego znaczenia, jakie tu właśnie ze słowem koniecznie wiążemy. Po co nam odmieniać to, co jest dobre, naj-

właściwiej myśl oddaje i trzyma nas w związku z tradycją naukową.

Równe prawo do potępienia ma tryb *idealny*, chyba że Oznajmujący (który także mówiąc bez ogródki nie oddaje tego coby powinien, a rozumiemy go jednak), chyba że Oznajmujący nazwiemy Realnym; a jeżeli ten maciłby nasze pojęcie co do rzeczywistego swego znaczenia: to *idealny* nam go wcale nie wyświeca lepiej od Łączącego albo Warunkowego.

Na dobitkę pomacenia pojęć występują tu jeszcze tak zwane sposoby trybu idealnego, co przetłumaczone na łacińskie znaczy *modi modi*. Co się nie da wytłumaczyć, to coś niejasnego, ale gdy u nas ten sam modus, jedni, jakieśmy powiedzieli trybem, a drudzy sposobem mianowali, dwa razy jako tożsamość przy sobie stanę, to już delikatna różnica, jaką chce przez to oddać autor, z przed oka znika i staje się łamigłówką dla naszych polskich mózgów, które jasno rzecz pojmować rade!

9. Sam jeden wbrew powszechnemu zwyczajowi narzuca używanie odmienne form wyrazowych, nie usprawiedliwiwszy tego, np. *Pierwiastka, przypadku*, drugie przypadki zamiast pierwiastku, przypadku, tak jak Deszkiewicz *rodzaja*; jakkolwiek kwiatek ma 2gi przypadek kwiatka; spodek, spodka; to zatém nie idzie, aby pierwiastek, przypadek, tak jak rozsądek, rachunek i wiele innych wyrazów, które nie indywidua rzeczowe, ale pojęcia rozumowe oznaczają, przypadek ten mogły kończyć na *a*; poczucie prawa językowego nie pozwala na to, jak na: rozum, dowcipa kraja, chłoda i t. d. *Odcienie za odcienia* wprawdzie foremniejsze, ale czy odcień za odcienie nie jest czasem w tym samym wyjątku, jak jęczmień za jęczmienie albo jęczmiono, a gdy mówimy jęczmiona i jęczmienie, to i odcienia nie jest źle.

§ 485 tego oznaczyć *niepodobno* zamiast nie podobna, jak wszyscy mówią. Jeżeli wolno, jest przysłówkiem, którego złączeniem lub bez niego, z przeczeniem lub bez przeczenia użyć można: to podobno, pono, nie jest doń żadną analogiją. Podobno, niebywa wypowiednikiem (predykatem), ale jest sobie najpospolitszym przysłówkiem wątpliwości stawającym przy słowie, przymiotniku lub przysłówku i znaczy tyle, co może, nie pewno czy, zdaje się, np. *podobno umarł* (może i nie umarł); *podobno chory* (może i nie chory); *podobno tak będzie dobrze* (może i źle). Miałby autor więcej za sobą, gdyby można pisał, bo to było założono, jak czytamy w Biblii Leopolicy: *przez któreby drążki można wkładać*. Ale podobno, jako przysówek wątpliwości znaczenie w sobie

mieszczący nie może stać z przeczeniem, bo inaczej możnaby zań jego drugiej skróconej użyć postaci *pono*; ale gdy się nie mówi: niepono, tak jak się nie mówi: nie niepewno, więc nie można także powiedzieć: niepodobno, ale nie podobna, jak się mówi można, słuszną, widoczną, sprawiedliwą; przyczem dorozumiewamy się wyrazów: *jest rzecz*.

10. Niekiedy określenia logicznie nie przystają do wyrazów, jakie określać mają, np. „Jest wprawdzie cały bezlik takich pierwiastków, które się obecnie w języku naszym, albo wcale nie okazują inaczej, jak tylko w przetworzonej postaci, albo jeżeli w pierwotnej, to przecież już nie w postaci źródłosłówów słowa pierwotnego; ale dopiero w przymiotnikach, rzeczownikach, albo też w słowach pochodnych” (§ 404). Bezlik, to samo, o ile nam się zdaje, co bez liku, bez liczby, niezliczoność, coś nie dającego się ująć pod liczbę, liczbą oznaczyć. Jakże z tym wyrazem, bezlik, zgodzić przymiotne określenie: *cały*, kiedy się coś nie da ująć w jedność liczebną i uważać za całość. Nie jestto nawet, co logika nazywa *contradictio in adjecto*, ale poprostu niedorzeczność, bo jeżeli nie mogę powiedzieć nie cały bezlik, to i cały powiedzieć trudno!

Wiąże z sobą formalnie, że tak powiem, wyrażeniem gramatycznem to, co logicznie w treści podanej jest w rozerwaniu, np. „Raz dla tego (§ 391), że nazwiska osobowe powinny być i na piśmie, że tak powiem, szanowane. „Myśl cała przywiedziona od punktu do punktu, a jednak nie cała, urwana i nie wiemy, gdzie jej koniec albo przynajmniej dopełnienie w ciągu tekstu dalszego zaczynające się od wyrazów: drugi raz, trzeci; powtórę, potrzebie i t. d. „Pomiędzy kilku zdaniami (§ 790) pobocznymi, które należą do jednego zdania głównego, zachodzić może w ogóle między sobą związek trojaki”. Na co tu, dwa razy pomiędzy kilku zdaniami i między sobą i do czego to między sobą odnieść! (Resztę patrz pod Składnią!).

### III. Co do treści.

Całe dzieło dzieli się na sześć części: 1. Głosownia. 2. Nauka o formach czyli fleksyja. 3. Etymologija v. Słoworód. 4. O częściach mowy nieodmiennych. 5. Składnia. 6. Pisownia v. ortografija. Prócz tego jeszcze dodatek o wierszowaniu.

11. Podobało się autorowi w takim ułożyć porządku części swego systemu gramatycznego, choćby można wiele co do ścisłości logicznej zarzucić: to jednakże można go i usprawiedliwić;

ale nie może się podobać dołączony przez autora *Gramatyki dodatek o wierszowaniu*. W jakimże to wierszowanie stoi związku z całością. Dziwić się trzeba, że umysł autora wyższy nad popolitość, dał się unieść zwykłemu prądowi rutyny nie pytającej nigdy o przyczynę!

### *Z głosowni.*

#### 12. *Czy były trzy samogłoski nosowe a, e, an.*

W § 13 czytamy: „Jest rzeczą prawdopodobną, żeśmy pierwotnie nie dwie, ale trzy mieli samogłoski nosowe, to jest *a, e, an* (jak francuzkie *an*, albo niemieckie *an* w Wange, Mangel i t. d.). Naprowadza nas na wniosek ten nie tylko ta okoliczność, że w niektórych stronach lud polski do dziś dnia używa brzmienia *an* tam, gdzie my w języku piśmiennym mówimy *e*, np. swianty, wykłanty, J. Kanty (1 dowód), — w wieku XV używano także jeszcze tu i ówdzie owego *o*; (1) najzwyczajniej jednak wypisywano brzmienia nosowe przez *a*, *an*, lub *o*. (2 dowód).

Wprawdzie osłabia autor sam swoje argumentowanie już to a) przez to, co jest niezaprzeczonem, że w pisowni naszej było wiele bałamuctwa i że pisano *o* tak za *a*, jak i *e*, już b) w przykładach przywiedzionych (wszechmogącego manka zbłądzili, to trzecie *an* mówi więcęj na korzyść *a*, bo i dziś jest tém samem już c) mówiąc, jakoby dzisiejsze *e* łączyło w sobie dwie niejako natury, t. j. pierwotną, t. j. własną i drugą przybraną” przydaje zaraz: „to samo i względem *a* rozumieć trzeba, co jednak już ważnych następstw praktycznych za sobą nie pociąga”. Gdyby tak rzeczywiście było, miałyby następstwa i ważne, ale że następstw nie ma, to i domysł względem *an* mającego zastępować *e* ze znaczeniem nabytém, oparty jest na niczém. d) Znajdowanie *an* w dawniej polszczyźnie a nawet i w dzisiejszej wymowie niczego nie dowodzi, w takim razie *un* byłoby czwartą samogłoską nosową, bo znajdujemy: *sundzi, sundzia, sund*, a może jeszcze *im, in, om, on, em, en*, które nie są żadnymi samogłoskami nosowymi. Zresztą autor cytuje ze Statutyusza 1568 wyrażenie włoskie *angelo*, jako niby ową trzecią samogłoskę nosową, a przecie i dzisiaj mamy takie wyrazy jak *Antoni, Anglia, stan*, ale tu się *n* odbija od *a*, a nie zlewa w jeden ton nosowy e) Czego nie było w Słowiańszczyźnie, tego nie mogło być i w Polszczyźnie, albo jeżeli w niej jest, to nie jest schowane pod korzec, ale stoi na świecz-

(1) Z powodu braku stosownej czcionki znak ten stoi za *o* w środku pionowej linijki przekreślonego.

niku dla wszystkich. Próby dążeń do ujednostajniania tak głosowni, jak i pisowni są tylko próbami i niczem więcej.

13. *Czy było więcej samogłosek czystych?*

§ 14. „Jest rzeczą niezawodną, że były kiedyś te wszystkie samogłoski, znak twardy, miękki *ѣ, ѥ, Ѧ, ѧ*, w znaczeniu samogłosek.

W odległych już wiekach wyszły z używania jako głoski osobne i zaczęły się zastępować innemi, najczęściej zaś brzmieniem *e*. „Że one mogły być w języku słowiańskim albo jeszcze polskim, ale nie w osobny język ukształtowanym: to jest prawdopodobnem; ale żeby w języku polskim już urobionym na osobne narzecze słowiańskiego: to nie jest wcale do przypuszczenia. Gdyby było dawniej, byłoby i w dzisiejszej polszczyźnie, to jest w języku ludowym. Nigdzie na całym obszarze kraju przez polską ludność zamieszkanego nie usłyszysz ich; bo co było, byłoby jeszcze pozostało w języku ludowym, jako najmłodszym potomku praojców naszych najwierniej z nimi trzymającym. Godzi się raczej utrzymywać, żeśmy ich nie mieli, albo, że ten przygłos samogłoskowy po twardej i miękkiej spółgłosce, jaki i dzisiaj w wymawianiu spółgłosek końcowych spostrzegamy w mowie cudzoziemców a szczególnie Francuzów, przyzwyczajonych do swego *e* niemiego, przed którym wybijają poprzednie spółgłoski—tudzież małoletnich dzieci, którym trudno ostatniej spółgłoski bez samogłoski wymówić (*pan(y)*, (*głód(y)*, (*kon(i)*, (*święć(i)*—*się*), że ten przygłos, mówię, zastępowany tylko był na końcu wyrazów, niby znak miękki i twardy u Rosyjan. Gdy zaś ten przygłos po twardych brzmiał jak *y*, po miękkich jak *z*, odrzucono go jako niepotrzebny i zaczęto znaczyć tylko spółgłoski miękkie, twarde pozostawiając bez znaku. To tém łatwiej stać się mogło, gdy tak *z*, jak *y* równie używano do miękczenia, dopóki nareszcie i jako odpowiedniejsze naturze miękkich spółgłosek nie stało się jedynym znakiem miękczenia przed samogłoskami. Inaczej nie możnaby sobie wystawić, dlaczegoby nie było dwóch znaków twardego i miękkiego, jak w starosłowiańskim i innych narzeczach. Tego stwierdzenie mamy widoczne na przymiotnikach i wyrazach przymiotnych, gdzie po spółgłosce twardiej odpada *y*, i nigdy, np. *godny*, *godzien*, *wesoły*, *wesoł*, *zdrowy*, *zdrów*, *tani*, *nizki*. Że ubytek samogłosek w wyrazach dzisiejszych spostrzegamy, to jest fakt niezaprzeczony, ale to nie jest dowodem braku jakichś samogłosek nie bywałych w języku, bo ten ubytek widać tylko na samogłoskach dzisiaj znanych; ale że najwięcej spółgłosek ma przy sobie przygłos *e*, np. *te*, *ce*, *eł*, *er*, *pe*, *be*, i t. d., to

e najczęściej wypada, albo się wstawia; stąd ćma, niby cima, ciema, ciem, a dno niby deno, denko, den.

To samo myśleć o samogłoskach miękkich *ѣ, е*. Że dawniej w słowiańskim języku miękkość spółgłosek oznaczano samogłoskami miękkimi po nich, to nie ulega wątpliwości, to jest, że były samogłoski miękkie z przygłosem miękkiej spółgłoski poprzedzającą. To jest nawet do dziś dnia, choć wiele jest wyrazów w polskim języku z twardą spółgłoską, gdzie była dawniej miękka, jak np. wesele za wiesiele, wesoły za wiesiołyj, cały za cięłyj; ale przemiana spółgłosek *k* przed *e* na *c, cz*; *g* na *dz* i *ż* lub zostawienie ich dla powodów deklinacyjnych, koniugacyjnych lub etymologicznych już inną dążność w osobnym języku ukazuje; a choć w rosyjskim języku jest *ѣ, е, ѡ* twarde, znak twardy i miękki, gdzie miękczenie spółgłosek odbywa się na samogłoskach, to polszczyzna nie przyjęła tego systematu. Od samego jej początku głosownia była polska a nie słowiańska, stąd różne właściwości swoje oddawała środkami, jakie w jej naturze tkwiły, nie mając konieczności uciekania się po znaki gdzieindziej. Dla tego dziwić się trzeba, jak autor może nam pisać takie herezyje głosowniowe w § 19, że widzieć = widźć, dzieło = dźtło, chleb = chlbb, kiedy tu już na spółgłosce oznaczone miękczenie, które według systematu innych narzeczy, następujące samogłoski oznaczają, raczybym powiedział: widieć, chlieb, dieło i t. d. Podobnież uważać należy twierdzenie co do *ѣ, ѡ*, jakoby były samogłoskami, o czém sam autor nawet pisze § 21, że nie znajdujemy na to przykładów w najdawniejszych nawet zabytkach języka polskiego i że (§ 17) w wiekach, kiedy po polsku pisać zaczęto, już ich w mowie nie było". Kiedyż więc przypuszczać, żeby były, a jeżeli wtedy, gdy język nie był jeszcze polskim, to na co nam się to przyda. Gdyby były, pozostałyby, jak dotąd w czeszczyźnie; ale gdy się podobne ich używanie dla ucha polskiego wydawało zbyt twardem, to stały zawsze przed niemi lub po nich inne samogłoski i miejsce nawet zmieniać mogły, to jest przed lub po nich, np. mře, umarł.

14. Kładzenie po gardłowych *g, k, i*, a po zębowych *c, dz, ż, rz, sz, cz, dz*, przeciwnie *y*. zamiast *i*, nazywa autor wyręczaniem się wzajemnem *ѣ, y*. § 27. Anomalija ta trudna na pozór do rozwikłania, daje się faktycznie wytłumaczyć, nie jak autor bierze ze stanowiska dzisiejszego, ale z punktu dawniejszego w języku zapatrywania się. W rzeczownikach po *g, k*, prawie jest przygłos twardy, ale nie w przymiotnikach i dla tego w ostatnich nie odtrą-

ca się *z*, jak w rosyjskim: nizok, blizok, za nizki blizki w formie skróconej; to tylko w naszym języku robi się w przymiotnikach z przygłosem twardym. Tu więc jest jeszcze ten moment ważny, że tak bowiem głosowni i pisowni polskiej; tu nie zdaje się *z* być zmiękczeniem ani *y*, stwardzaniem, bo one są sobie równe, ale toby należało nazywać równoważnikami (ekwiwalentami), bo tu  $i=y$ ,  $g=dz$ , lub  $z$ ;  $k=c$ , lub  $cz$ ;  $s=sz$ . Ubogi i ubodzy to jedno w zasadzie, ale w następstwach swoich różne, bo gdy tam pozostaje w liczbie pojedynczej i mnogiej, a inne przypadki nie formują się od ubodzy ale od ubogi, pokazuje się że to tylko zastępczo; podobnie szeroki i szerocy, wysoki i wysocy, dla téj saméj przyczyny, gorący, wrzący *c* jako zastępcze, za *s* przed *e* ani przed *i* nie mięknie. Tu natura tych samogłosek nie jest jeszcze ustalona na dzisiejszy sposób i dla tego zarówno ich obu używano do miękczenia jeszcze w w. XVI, dopóki się nie wyrobiły na przedstawców brzmień zmiękczonech lub stwardzonych poprzedzających je spółgłosek. Dopiero później, t. j. od wyrobienia się głosowni spółgłosek i ich przemiany, pod wpływem przyjętej pisowni łacińskiej, za dwa odrębne znaki z osobnym w piśmie przeznaczeniem używać ich zaczęto. Gdzie więc tego zmiękczenia się nie było, tam *y* nie za *z* ale za siebie stoi, bo jéj równe w zasadzie, zastępcze jest o tyle, że stoi za spółgłoską, zastępującą inną spółgłoskę. Dla tego to mówi autor: § 44, że się w spółgłoskach *c* i *dz* ukrywają dwa brzmienia, które się kiedyś musiały wymawiać odmiennie. A może nie wymawiać, tylko pisać, a jak się ustaliła pisownia, to i pochodzenie różne tych spółgłosek bardziej się jeszcze zatępiło.

15. Różnolicość tych spółgłosek *c* i *dz* doprowadziła autora do wniosku „że one są (§ 63), zmiękczeniem drugiego stopnia równie ze spółgłoskami podniebiennymi *cz*, *sz*, *ż*, i dla tego (§ 64) to że mogą ulegać powtórnemu a silniej działającemu zmiękczeniu.” Jakkolwiek w niektórych razach to łatwem się zdaje do przeprowadzenia, to jednakże nie zawsze, i służyć nie może za zasadę. Jeżeli w tracić: tracę, łudzić: łudzę, *c* i *dz* są zmiękczeniami 2go stopnia, to analogicznie biorąc w: módz może, mogą mogą, w tłuc tłucze tłukę, *g* i *k* będą jeszcze większe od *dz*, *ż*, *c*, i *cz*? byłyby to zmiękczenia trzeciego stopnia! Autor mówi że się *c* i *dz*, *sz* i *ż*, dalej miękczyć nie mogą? A przecie mówimy: ksiądz, księżyna, księżulo; chłopiec, chłopczyk! pieniądz, pieniążek. W takim razie mazurowanie w wyrazach: chłopczyk, płace, capka, sabla, ładniejsze jest niż: czapka, szabla, chłopczyk, płacze. Sz i ż przechodzą w ś, ż np. bożek, bozia; Roża, Rózia; nasz, nasi, pierwszy pierwi.

Sz jest tylko modyfikacją *s*, niejako jest jego podwojeniem, ostrzegającym nas, że w początkach naszego języka możnaby je wymawiać jak *z* z łacińska i dla tego się niekiedy pisało przez dwa *ss* jak *owszejki*=bardzo w Żywocie Baltazara Opecia; może to być i wpływ germanizmu, bo grosz, grossus, Groschen; skaradny wymawiano szkaradny, maska i maszkarada. Podobnie *z* jest modyfikacją *z*, rosa, róża. Czy można gdzie lepiej widzieć systemat miękczenia jak w zdrobniałych rzeczownikach i stopniowaniu przymiotników? Co do *c* i *dz* uważać tu także można wpływ łaciny i niemieczyzny. *C* końcowe i przed samogłoskami *a*, *e*, *u*, *y*, mogło znaczyć jak w łacinie także *k*, a przed *e*, *i* wracało do swego naturalnego brzmienia, stąd: chłopiec, chłopca, chłopcu, chłopcy, chłopców, może za chłoppek, chłopka, chłopku, chłopki, chłopków. Przed *e*, wracało do swego naturalnego brzmienia, nie jak w łacinie, chłopcze bo chłopce mogłoby się wymawiać jak *k*; stąd Kephalaria, Ce-falonija; Kypros, Cypr; Kimbrowie, Cymbrowie. Wpływ języka piśmiennego na język ludowy mógł także dać się czuć i w wymowie narodu. Niemieckie *z*, także jak *c* lub *dz*, wymawiano Zürich, cyrych, setzen, sadzać Satz, sadza. Tu więc głosownia i pisownia nie mają racyi *a priori* ale *a posteriori*, z doświadczenia. Nawet samo *c* pierwotne często przechodzi w mowie ludowej w *cz*, np. lud prosty w Krakowskiem mówi: czynić za cenić. Podobnie *g*, miało dwojakie brzmienie jak np. we francuzkim, angielskim, lub włoskim, bo niepodobna aby w jednym języku coś było anomaliją, co w innych językach jest prawidłowością; raz się wymawiało twardziej przed *a*, *o*, *u*, *ą*, *ę*, drugi raz jak *z*, lub *dz*, przed *e* i *i* stąd i dziś girafa według pisowni, lub żyrafa według głosowni; agio, adżyjo. W Zabytku Działyńskiego mamy: ubodzi za ubogi, przed Bodziem za Bogiem, drudzi przykład (drugi), dłudzie zdrowie (długie), księdzi (księgi). Na tych samych zasadach stoi *ch* mucha (cudzoziemcy mówią muka), musze zdrobniałe musia, Stach Staś, Włoch Włosi.

*Z nauki o formach czyli odmianach wyrazów.*

16. W § 96 przypuszcza szanowny autor 9 części mowy; imię-słówów nie bierze za osobną część, miesza je z przymiotnikami a przecie przeznaczenie ich w mowie jest różne, bo służą do łączenia i skracania zdań—znaczenie czynności słowa i czasu im tylko właściwe; zresztą są odmienne i nieodmienne. Pomimo to, gdy autor nie zostaje pod wpływem obmyślanego z góry systemu, który zadaje

gwałt jego wewnętrznemu przekonaniu, zapomina się łatwo i nie mając się na baczności, odróżnia je faktycznie choć teoretycznie różnicę ich znosi. I tak mówi w nauce słowa (pod składnią!) § 721: „Wyrazy jak: ciągły, wytrzymały, czuły, okazały, śmiały i t. d. właściwie są także imiesłowem nijakim czasu przyszłego; po dziś dzień atoli uważają się za przymiotniki”. (A więc co innego!). Podobnie i od niektórych słów nie przechodnich, niedokonanych formujemy wyrazy jak: biegły, dbały, trwały; ale i te są już dziś tylko przymiotnikami!

17. Pod imiona podciąga rzeczowniki, przymiotniki, zaimki, i liczebniki według dawniej gramatyki łacińskiej, a przysłówki, przyimki, spójniki i wykrzykniki, pod-partykuły § 96. Ta generalizacja, jakkolwiek może być dobra w gramatyce łacińskiej, nie jest logiczna w naszej; każda bowiem z tych części mowy ma w niej osobne przeznaczenie. Nikt z nas nie mówi jakie imię nadajemy przymiotom rzeczy, liczbom, zaimkom; przysłówki zaś kłaść na równi z przyimkami, spójnikami i wykrzyknikami nie trafia, bo one nie są właściwymi partykułami: w każdym razie należało wypowodować to kategoryzowanie, gdyż przez właściwe partykuły co innego rozumiemy.

### *Deklinacyje.*

18. Deklinacyi podaje autor 5, opierając je na różnicy źródłosłowu, na różności zakończeń i na różności w sposobie łączenia się zakończeń ze słowem. „§ 115. Mielibyśmy pod względem logicznym zrobić zarzut sz. autorowi, że w gatunkowaniu wybiera się jeden punkt wspólny za fundament podziału, a jeżeli się ich trzy obiera, to już podział nie jest ścisły i jednolity. Z tych trzech punktów wspólnych, mających się dopiero w zjednoczeniu brać za podstawę podziału, wychodzi wprawdzie liczba deklinacyi na wzór łacińskiej, ale za to nie ma ściśle i jasno odróżnionych cech deklinacyi. I tak deklinacyja 1sza obejmuje wszystkie rzeczowniki męskie, których źródłosłów w tym przypadku, nie przybiera żadnego zakończenia.” Więc wyraz nie ma zakończenia? więc w wyrazie pierwiastek, pierwiastka, pierścioneł, prócz źródłosłowu, czyli jakbyśmy powiedzieli pierwiastku nie ma zakończenia? a jednakże obok tego kładzie autor w tej samej deklinacyi imiona chrzestne i zdrobniałe Tadzio, Stefcio, Józio; czyż i te są bez zakończenia? Z definicyi za ciasnej wypłynęło później, że w nią trzeba było wstawiać to, co w nią wchodzić nie było powinno, a wchodzić musi.

Punkt podziału, jak dotąd: *rodzaj imion*—a różnica rodzaju: *zakończenie*, są prostszymi cechami deklinacji.

Teraz proszę znowu, jaka istotna różnica zachodzi między deklinacją III obejmującą wszystkie rzeczowniki ze źródłosłowem na *a*, *i*, od deklinacji IV, którą, jak autor niewłaściwie się wyraził, *tworzą* (§ 120) rzeczowniki żeńskie na jaką spółgłoskę miękką. Co tu za różnica gdy wiemy, że *a*, *i* odpadać mogą, jak chorągiew chorągwia; pieczeń, pieczenia; kość, kości—a jeżeli jest, to nie zasługuje na osobną klasę deklinacyjną. Deklinacja IV gwałtem oderwana od III samogłoskowej daje samą anomaliję; prawie tu się trzeba wszystkiego domyślać; zwyczaj narobił tu wiele nieregularności—a tak to, co obok siebie postawione, byłoby się łatwo dopełniało, postawione osobno potrzebuje długich wywodów i obszernych komentarzy.

Daléj oddzielenie deklinacji II od 5-téj z powodu, że do tamtéj należą kończące się na *o*, *e*; do téj na *ę* nie wiele cieniuje różnicę ich, bo w wymawianiu *e* od *ę* prawie nie jest różne—co do pisowni to nawet i lepsi pisarze jak Korzeniowski i inni, nie zawsze piszą jak powinny *ę*, np. imię, książę za imię, książę. Poźniejszy nawet dopisek że „do téj deklinacji należą rzeczowniki nijakie, których źródłosłowy w niektórych przypadkach tracą spółgłoskę końcową” nie wystarcza, bo nie jedną tu spółgłoskę końcową domyślamy się to raz, a powtóre, że mówiąc o imieniu z pewnem zakończeniem, którego dziś nawet nie ma, jak można myśleć o innych przypadkach a nie o pierwszym?—Oprócz tego, żeśmy zyskali 2 deklinacje, nie mamy gdzie podzielić imion samych mnogoliczbowych (pluralia tantum) jak nożyczki, sakwy i t. d.; należało przynajmniej coś o nich wspomnieć, bo dużo jest między nimi wątpliwych, do której z pięciu deklinacji należeć mają!

19. Że często autor szafuje ogólnikowemi wyrażeniami n. p. ten przypadek jest z tego wzięty; to zakończenie z postępem czasu (kiedy?) wyparło zakończenie z wzoru pierwszego lub drugiego, tamten przypadek z innéj deklinacji tu wniesiony? Nie wiem czy miano w początkach jaki wzór 1 lub 2-gi, czy te pięć deklinacji były od zawiązku języka już tak uregulowane, kiedy same deklinacje formowały się stosownie do zakończenia, a tych zmiana była ciągła, dopoki się wszystkie elementa logicznie wiązać z sobą i wzajemnie przez ustalone końcówki wyrazów podpieierać nie zaczęły, aby mogły służyć za podstawy klasyfikacji deklinacyjnej. I dla tego w tłumaczeniu tak ogólnikowém właściwie nie się nie tłumaczy, jak np. przyp. 7 l. m. na *ami* wniesiony tu (do

meżkiej) z deklinacyi żeńskiej, więc znowu autor myśli o jednej deklinacyi a tu ich jest dwie, to nie wiem z której! A jeżeli dalej, jak sam autor utrzymuje między meżką a nijaką jest wielkie pokrewieństwo, bo niektórzy za jedno je biorą: to zapytać możemy skąd pożyzył téj końcówki rodzaj nijaki i to tak w 3-ój jak i 5-ój formie— a jeżeli wziął od żeńskiej, to skąd ją wzięła żeńska i dla czego?

20. Nie zgadzamy się, aby i własne żeńskie na *ka* miały mieć 5-ty przypadek na *u* np. Marynku, Zosinku. Najprzód, że nikt tak nie mówi, a jeszcze w 17 w. Sobieski pisał do swojej kochana Marysieńko!— a powtóre, jeżeli są zdrobniałe Stefka za Stefcia Janka, i powie się: Stefku, Janku: to równie o dziewczynie jak o chłopcu powiedzieć tego nie można, bo co innego formy zdrobniałe na *ek* i *ka* a co innego na *cio* i *cia*, w których ta dwuznaczność nie razi.

21. Co do 4 przyp. I. p. imion żeńskich, aby jedne jak bania mogły mieć na *e*—a *pani*, *gospodyni*, *batalija*, *linija* i t. d. do téj samej deklinacyi na *a* (§ 183.) Jeżeli jak sam autor się wyraża: „pozwalano (!) sobie mówić tę różą i rożę; burzę i burzą, duszę i duszą i dlatego w Zygmunrowskiej literaturze nieraz w jednej i téj samej książce formy na *a* i *ę* znajdujemy; jeżeli wyrazy na *yja*, *ija* tak się dawniej pisały, i były wybijane, bo tak brzmiały, tego ówczesny duch języka wymagał; jeżeli granicy między temi, które powstały z przyrostka *ija*, a które z *ja*, nie tylko nie potrafiły wskazać zwyczajny autor, ale nawet byłoby to i filologowi z profesyi nie raz niełatwem: dla czego mówię każe pisać muszę, wolę, duszę, wyobraźnię a czemu nie linię, panię, Angliję? W języku trzeba ładu, ustalania prawideł, trzeba go robić regularniejszym dla zwyczajnych, nie autorów. ale ludzi nawet nie piśmiennych, a nie zostawiać z umysłu nieregularności, aby miał się czem napawać filolog w swoim dowodzeniu!

### Zaimki.

22. Nie dość ściśle a nawet fałszywe określenia zaimków! § 213 „ponieważ zaimki zastępują zawsze jakieś imiona, liczą się przeto i same do imion i stanowią jeden z czterech gatunków imion. Odmieniają się naturalnie (!) jak każde imię przez rodzaje, liczby i przypadki”. Tu zdaje się, że autor obejmuje wszystkie zaimki, a tymczasem dla braku stosownej poprzedniej klasyfikacyi, jedne się nie odmieniają jak: jego jój jego, (jako 2-gi,

przypadek)—inne odmieniają się tylko przez przypadki, jak: kto, co, nikt i ogólne z nich formowane—inne przez liczby i przypadki tylko jak osobowe: osoby 1-jej i 2-giej ja (iny) ty (wy)—a dopiero niektóre t. j. przymiotne i przez rodzaje. Zresztą to się sprzeciwia prawdzie powszechnie uznanej, aby imiona odmieniały się przez rodzaje, bo przecie rzeczownik np. kot, nie może być w tej samej postaci rodzaju męskiego, żeńskiego i nijakiego? Na koniec zaimki nie tylko zastępują imiona, ale znaczą różne względnie sobie właściwe, jak pytanie, twierdzenie, przeczenie i t. d.

§ 215. Pomiedzy zaimkami wskazującymi jest *taki* tylko przymiotnym, *jego*, *jej*, *jego* tylko rzeczownym.. Nie wiemy, jak się ten zaimek rzeczowny odmienia!

Miedzy zaimkami dzierżawczymi nierozróżniony dzierżawczozwrotny: swój, swoja, swoje (a zatem dopiero § 713 w nauce o słowie nazywa go autor takim); owszem postawiony obok *mój* i *twój*, jakoby był zaimkiem osoby 3-ciej—i dopiero dalej jako dodatek stoi, że brak zaimka osoby III zastępuje się przez przyp. 2-gi zaimków wskazujących jej, jej, jego, ich. Tego zaimka jak go tu autor nazywa wskazującym, a pod § 223 w użyciu przypadków znowu osobistym mianuje (!) mylnie wskazane użycie, że się nie kładzie przed nim *z*, choć stoi po przyimku, i jest rozziw (hiatus), kiedy zaimkiem osobistym nie przyimek rządzi, tylko inna część mowy. Daruje mi szanowny autor, że takie nieoznaczone określenie wielką gmatwaniną nazwę. Tu gdyby był rozziw hiatus, to dla powodu dźwięczności musiałoby być *z*; ale tu jest powód logiczny, znaczenie wyrazu gramatyczne inne i osobna natura zaimka nie wskazującego ani osobowego, ale dzierżawczego i to nie dopuszcza, aby zacierał swój niezmienny charakter; stąd nie powiem do niego matki, do nich ojca, ale do *jego*, *ich*. Że tak jest, to i prostém pytaniem, jakiego przy zaimku dzierżawczym używamy, rzecz się rozstrzyga; nie pytamy się przy nim: kogo? ale czyj, czyja, czyje, czyjej, czyjego? i t. d.

23. Nie wyprowadził nas autor z błędu, przestając tylko w § 224 na pobieżnej wzmiance, że czwarty przypadek zaimka zaginionego ji, ja, je, któryśmy zawsze z czeska wypisywany w pomnikach dawniejszych znajdowali: *gi*, jak to potwierdza własna jego tamże cytacja z Kochanowskiego, Wujka i Skargi—że to *g* ani *j* nie zastępuje, ale jest tylko znakiem odróżniającym zaimek od spójnika *i*. Bo przecie znajdujemy niekiedy ten spójnik wypisywany samą głoską *y*. bez kropek. Powiedział nam autor, że łatwo tego dowieść niewzruszenie, ale tego nie zrobił, a szkoda

tym więcej, że powód zrastania *ń* za *i* z przyimkami na samogłoskę zakończonemi np. *doń, poń, przezeń, nadeń* przekonywająco do nas mówi.

24. Na zaginioną w polszczyźnie, choć kiedyś żyjącą, formę zaimkową nie tylko w zaimkach ale i przymiotnikach, dużo spowodował autor światła; szkoda tylko, że gdy *jěj* dziś nie ma, tak mocno obstaje § 225 za jednym tylko przypadkiem 4-tym l. p. r. z. mającym się kończyć w zaimkach na *ę* a nie na *ą* np. *moję, twoję, swoje, naszą, waszę, samę*, kiedy już ta forma zaimkowa nie tylko z przymiotników ustąpiła, ale *jěj* już i w samych zaimkach nie czujemy różnicy. Odmienne przypadkowanie zaimków rzeczownych *kto, kogo? co? czego* i z nich pochodnych żadnemu nie ulega zaprzeczeniu, bo jest faktem, i dlatego żałować nam przychodzi, że autor na ich odmianę żadnego przynajmniej swego domysłu nie rzucił. My patrząc na język ze stanowiska dzisiejszego, radziłybyśmy wprowadzić weń jakąś, choćby nieregularną regularność ale jednostajną tam, gdzie to fundamentalnym jego podstawom, jakby powiedział stary Polak nie *stoi z przeciwną* (nie sprzeciwia się). Dlatego też i my obstajemy przy swoim i utrzymujemy wbrew woli autora, że się pisać nie powinno *moję, twoję, swoje, naszą, waszę, innę, samę*, ale *moją, twoją, swoją, naszą, waszą* stawiając na poparcie tego twierdzenia następujące powody: 1-e. Czy to jest dawna forma zaimkowa pełniejsza, czy tylko jest drugim kształtem odmiany (abundans forma) tego samego zaimka *mój, moja, moje* albo *my, ma, me* jak *jen* i *ji*, który, (któren) każdy (każden) sam i samy za samymi i t. d.: to nam wszystko jedno; albowiem dziś nie tylko zaimków przymiotnych ale przymiotników i innych wyrazów przymiotnych kardynalną podstawą odmiany jest końcówka zaginionego zaimka *ji, ja, je? jen, ja, je (ty, ten)*. Co było a czego nie ma w formie zaimka *i, ja, je* albo jak dziś: *on, ona, ono (je)*: tego nie może a przynajmniej nie powinno być w odmianach na jego odmianie wyłącznie opartych. A że w zaimku dzisiejszym *on, ona, ono, za ji, ja, je* jest 4 przyp. *ja* i *nią*, choć bardzo być może, że było w języku więcej do starszowiańskiego zbliżonym a jeszcze nie wyrobionym na język polski, tak jak autor twierdzi *jeje, jejam*: to i w zaimkach: *mój, twój, swój, nasz, sam, wasz* jeden i inny, ów, on, który jaki, żaden powinno być: *moją o. mą, naszą, waszą, edną, inną, ową, oną, którą, taką, żadną* i t. d. 2, końcówka po *ń* idąca nie zmienia się nigdzie, więc *ą* jest końcówką, nie przerobieniem i ściągnięciem, bo jeśli się mówi *moja, ma, twoja, twa; moje, me; twoje, twe; i t. d.* gdzie po prostu *oj* wypada: to

dla czego nie ma być moją, kiedy jest mą, twoją, kiedy jest twą a więc i naszą, waszą i t. d. a co nam po tém, czy tam kiedyś mogło być waszajam, waszeję, waszejam, czy inaczej? Jedyłą wątpliwość i chwiejność przedstawia nam: *tę* a czy ono za *tjej* i *tjej*am czy za co innego stoi, to w nas wcale nie obudza ciekawości, bo lud sobie mówić zaczyna na *tą* i *tamtą* stronę i w *tęj* formie owęj pierwotności pochodzenia i dawności formy zaimkowej, jaka tam kiedyś być mogła, więcej nie czuje. 3-e. Samogłoski *a* i *ę* nie miały dawniej takiego ustalonego użycia, jak, dzisiaj: nie możemy więc żadnej, nawet najdowcipniej przeprowadzonej hipotezie przyznawać stopnia prawa niewzruszonego, bacząc na ową dawniej bałamutną pisownię; a choćby nawet i dawniej pisało się przez *ę* stale, to co na tém zależy językowi, jak było u źródła przed tysiącami lat, gdy język polski nie miał jeszcze swęj odrębności dzisiejszėj i gdy dla tego starosłowiański prze-róbił, aby żyć życiem własném!

25. Czy mamy mówić, *imi*, *ymi* wszędzie w rodzaju męzkim w 6tym przyp. l. m.?

W § 241 czytamy: Przypadek VI l. m. ma obecnie na rodzaj męzki *ymi*, *imi* n. p. tymi panami. Pisać wszelako należy nie-tylko tymi panami, owymi braćmi, ale także: tymi końmi, wszystkimi krajami, swoimi zwyczajami; nimi, naszymi, onymi (z dorozumiewającym się jakimkolwiek rzeczownikiem, chociażby zwierzęcym i nieżywotnym, byle tylko męzkim jak n. p. domami, zamkami). Co bowiem jest męzkiem, pozostaje męzkiem i w liczbie mnogiej, bez różnicy czy żyje czy nie żyje, czy jest osobowe, czy zwierzęce". Powołuje się tu autor na § 239, gdzie tłumaczy przy-czynę. „Przyp. 1. l. m. brzmiał pierwotnie *ci* na rodzaj męzki, *ty* na żeński, *ta* na rodzaj nijaki. Formę *ci* zatrzymały same imiona męzkie osobowe: *ci* auieli, rycerze, *ci* ludzie. Wszystkie zaś nieosobowe męskie postradały ją i zastępują stracony przyp. 1, 4tym przyp. czyli tak zwaną formą rzeczową przyp. 1go: te konie, psy, te skarby. Dawniej używano w takich razach *ty*. Forma *ty* w l i 4 l. m. r. ż. zgoła nie jest w używaniu". Jeżeli więc *tęj* formy żeńskiej nie ma i nie mówi się: *ony*, *samy*, *ty*, wszystkie, bo *ta* i mniej dźwięczną dla ucha polskiego; jeżeli forma nijaka *ta* odpadła, a sam autor przyznaje, że formę *ci* zatrzymały same tylko imiona męzkie osobowe: to z tego wypływa bardzo naturalny wniosek, że albo jest druga forma na wszystkie inne imiona nieosobowe i to czy męzkie czy żeńskie czy nijakie, albo *jěj* nie *ma*. Jeżeli nie *ma*, to już *tém* samém wszystkie imiona w l. m.

jednako się odmieniać będą i mówić będziemy ci konie, ci domy, ci ryby, i ci zwierzęta, a więc 6ty przyp. tymi końmi, tymi domami, tymi zwierzętami tak jak było dawniej n. p. nad rybami *morskimi* (Bib. Leop.) i to już będzie logika językowa! Ale jeżeli 4ty przyp. we wszystkich innych imionach l. m. byle nie osobowych męzkich, jest taki jak pierwszy, a odmienny w osobowych, bo przodowanie rodzajowe zostawiono tylko jeszcze osobowym męzkim w liczbie mnogiej i nie można cofnąć téj już zwyczajem głęboko zakorzonéj formy, z którą trzyma się w związku przyp. 6 l. m.: to nie ma innéj rady, jak poddać się choćby fantazji języka, który zawsze jest prawem dla wszystkich. Słabość istot innych, język usiłował oznaczyć złagodzoną formą na *e*, to złagodzenie weszło w dzisiejszy ustrój języka, nie należy więc cofać nas do form archaicznych mniej w tym razie dźwięcznych i pogrzebanych już w nim na wieki. Co większa nawet, wolałbym zupełnie zarzucić raczej końcówkę ymi, imi imion osobowo męzkich w liczbie mnogiej, niż stosować ją do wszystkich innych imion rodzaju męskiego, które na tym samym stoją z imionami innych rodzajów stopniu, bo poczucie estetyczne w narodzie przyzwyczajaiwszy ucho swoje do form dźwięczniejszych, instynktowo oburza się na ostre wbrew myśli języka narzucane mu dzisiaj i dawno, a choćby tylko dopiero od Kopczyńskiego zarzucone formy! To już fakt dokonany!

### Słowa.

26. Podział słów na formy polega „na czterech punktach widzenia t. j. na źródłosłowie, zakończeniu albo przyrostku, spółkach i cechach trybowych § 320”. Nie mówiąc o różném określaniu tych wyrazów przez autora co do praktycznego ich stosowania, co już znacznie utrudnia zrozumienie rzeczy i klasyfikacji; to jednak zawsze jeszcze sama w sobie kunsztowna i zawikłana struktura, w której myśl rozleciawszy się na oglądanie naraz tych czterech punktów, nie wie prawie, przy którym się głównie zatrzymać i co mieć na uwadze, przeskakuje od jednego do drugiego i dopiero w téj uciążliwej pracy skupiać je ma wszystkie razem, aby je wziąć za podstawę podziału i odnieść do jednéj z form czasowania. Zaczém idzie, że autor przyjmuje 6 klas odmian słownych w koniugacji polskiej § 349: I. obejmuje słowa pierwotne czyli pierwiastkowe, których źródłosłów jest zarazem pierwiastkiem. II. Zawiera słowa ze źródłosłowem zakończonym na *n, nę* (Czy to już źródłosłów?). III. Słowa ze źródłosłowem za-

kończonym na *e*, *ɛ* (Czy to znówu nie spółka?). IV. Słowa ze źródłosłowem zakończonym na *i* (Czy to czasem nie przyrostek?). V. Słowa ze źródłosłowem zakończonym na *a*. VI. Słowa na *u*, *owa*, *ywa*. To nie dosyć. Ten podział wystarczyć jeszcze nie może autorowi do objęcia całości, więc przyjmuje podziały czyli gromady, których n. p. w Iszėj klasie jest 8, tak dalece, że ta forma ciągnie się nie będąc przedstawiona w całości, ciągnie się, mówię przez 19 stronnic od 157 do 176 a pomimo tylu klas i gromad nie możemy się dowiedzieć jak się n. p. słowo jechać odmienia, według której klasy, dla czego ma jadę, szedł i t. d. i nie możemy sobie zupełnego utworzyć obrazu czasowania polskiego. Wszystko tu rozleciałe, porozcinane drobnutko, a grubych rysów syntetycznych łączących owe jednostki słów tak co do klas jak gromad w jakiś jeden widok całości, nie masz wcale; z tego powodu każdy szczegół znać możesz nie źle, ogółu nie widzisz, a gdy ci przyjdzie stosować i odnosić pojedyncze słowa do klas i gromad, bez książki do tego trafić nie możesz!

### *Imiesłowy.*

Imiesłowów narachował autor w dzisiejszėj polszczyźnie 9, (§ 303); z tych cztery należy do strony czynnej słowa, 5 do biernej.

Czasy przeszłe formowane z pomocą dawnego imiesłowu, w czém poczucia dopiero przez rozbiór dawnych pomników nabrać można, autor nazywa imiesłowem czynnym. W taki sposób w koniugacyi polskiej dzisiejszėj nie ma według p. Małeckiego czasów przeszłych, bo jeżeli pił, siedział, są imiesłowy czynne (?) a nie używamy ich w połączeniu ze słowem jak było kiedyś: jest był, jest była, są byli, jest pił, była siedziała i t. d; jeżeli dawne aorysty na *aeh*, *ich*, wyszły z użycia: to nam nic z przeszłości czasowej nie pozostało!

Przymiotniki dzisiejsze jak: znikomy, widomy, kryjomy, rzekomy, ruchomy, rodzimy, wiadomy i łakomy, kładzie autor między imiesłowy biernie czasu teraźniejszego i charakteryzuje one w ten sposób, „że wyrażają możność jakiej biernej czynności i odpowiadają łacińskiemu participium na *ndus* (widomy=*videndus*, *qui videri potest*.” Jeżeli im odpowiadają, to chyba będą imiesłowami czasu przyszłego.

Wszystkie słowa jak utrzymuje autor, tworzyły je podobnie do znamy za znajomy (cytacyja z Ps. Małgorzaty); w takim razie warto się było autorowi potrudzić, nad wynalezieniem nowych, bo

kiedy fakt stoi niewzruszenie w języku, to i wyrażenie nań znaleźć się może. Byłoby to bowiem przeciw naturze imiesłowu biernego, który oznaczać musi w sobie działanie zapadłe w przeszłość i dopiero da się pojmować jako przymiotnik słowny, na którym skamienieje czynność pewnego podmiotu (subjekt) lub z niego się w przyszłość rozmaga. Miałżeby nasz język mieć imiesłowy bierne czasu teraźniejszego, na przekór logice zwyczajnej mowy ludzkiej.

Zapomniał jeszcze autor dziesiątego imiesłowu doliczyć do dziewięciu poprzednich, o czém w § 721 czytamy: „Wyrazy, jak ciągły, wytrzymały, czuły, okazały, śmiały i t. d. właściwie są także imiesłowem nijakim czasu przeszłego.”

28. Czas teraźniejszy, § 304: idę, słyszę, czynię—będę, zmiotę, spalę i to w tekście dużemi literami wypisane, jako fakt dokonany w dzisiejszym języku—a dopiero za tém idzie przypisek, że on ma znaczenie czasu przyszłego. Co się w teorii wypisuje większemi literami, jest niby kwintesencją treści naukowej; każdy to czyta i uczyć się tego musi. Co w przypiskach stoi, nie jeden tego nie dojrzy, może nie przeczyta. Wielki to błąd, nagan-na płatanina, mieszać archaizmy jako historję z rzeczywistym i dzisiejszym stanem języka i zapatrując się na formy wyganiać z nich myśl i znaczenie. Teoryja powinna zawierać to, co jest, przypisy tłómaczyć powinny zboczenia, wyjątkowe formy; ale objaśnienia w przypisach w żadnej mierze nie mogą być dopełnieniem tekstu, całość treści naukowej w sobie zawierać mającego.

### *Składnia.*

29. O zdaniach mówi autor bardzo ryczałtowo, podając niby registr to jest suchy spis nazw bez systematycznego i plastycznego obrobienia; względ praktyczny porównawczy na języki obce miesza ład logiczny różnej natury zdań, nie wywiedzających się z siebie jak być powinno, organicznie, a tém samém utrudnia nabycie koniecznych pojęć i że tak powiem podkładu logicznego, na którym się ma dobry styl budować!

30. Krępuje swobodę składni (§ 806) podając na przykładzie wskazanym normę zachowania się w innym danym przypadku. „Jeżeli przyjaciela, który twój pomocy potrzebuje, nie chcesz utracić.” (Tu autor mówi ujdzie powiedzieć). Ale nieznośnieby brzmiało: jeżeli nie chcesz przyjaciela, który twój pomocy potrzebuje, utracić.” Nie pojmuję, co tu zdroźnego i nie znośnego w brzmieniu, kiedy gładko a zrozumiale jeszcze! Zby-

tecznego przedstawiania wyrazów wystrzegać się trzeba, jeżeli to szkodzić może jasności; jeżeli zaś téj nie stawia na zawadzie, można się poruszać w naszej składni szyku swobodnie.

31. Łamie prawa zwyczajowe i wykracza przeciw polskiej składni i dobremu rytmowi § 807 „jakaż bo miałyby być przyczyna zakończenia na *ą*? jakże kiedy bo i tamte zakwestyonowane!”. Oba te wyrażenia rażą nawet chropowatością, pod względem rytmu zgłoskowego a jak w jedném tak i drugiém *bo* stoi w pośrodku. Nie sądzę, żeby to być mogła pomyłka a tymczasem nie usprawiedliwia tego w swém dziele autor: owszem w § 807 wyłączając: „bowiem zaś i téż, które się kładą zawsze na drugiém miejscu a przeto” tedy, zatém, na drugiém i na pierwszym—hołdując prowincjonalizmowi galicyjskiemu, w sprzeczności z sobą stawia.

„Nie mam wiadomości, którejbyś się ucieszył (mam wiadomość, której się ucieszysz § 736.” Sądziłem że to pomyłka, ale gdy dwa razy przy sobie zdanie to położone widzę, przekonywam się, że to błąd. Ucieszyć się nigdy nie ma rzędu drugim ani trzecim przypadkiem, ale zawsze wymaga przyimka z np. cieszę się z czego albo czém.

§ 619. Jeżeli się zaimek względny ściąga na całe zdanie i t. d., ściągać się jako zaimkowe zastępuje tylko synonim: odnosić się i wtedy koniecznie wymaga przyimka *do*; albo znaczy prawie tyle co sprowadzać co za sobą i wtedy tylko może stać z przyimkiem *na*; albo nakoniec może być zwrotném i to tylko w znaczeniu ścisnąć się, kurczyć, np. bardzo się ścisnął pasem i mdło mu jest.

#### *Pisownia.*

Tę część gramatyki zbywa autor bardzo krótko, uwydatniając tylko te strony, które swoim sposobem i z nowego punktu wyjaśnił; resztę zostawia w cieniu. nawet i to, o czém w dziele nic nie wspomniał, a jednak trzyma się nieraz osobnego i sobie tylko właściwego sposobu pisania.

32. „Kreskowanie wargowych miękkich, na końcu wyrazu położonych albo przed spółgłoskami, nie może mieć miejsca” mówi autor o tém w glosowni § 56, a to z powodu że brzmienie wargowych zbyt jest momentalne, żeby nawet (§ 57) na końcu wyrazu można było w nich schwycić uchem zmiękczenie.” Wprawdzie od bardzo dawnych czasów, bo właściwie od Seklucyjana poczynawszy 1551, wszystkie niemal gramatyki zalecają kreskowanie. odzywa się także autor, ale dla powyżej przywiedzonego powodu nie przystaje na te wymagania. W tym razie stoi w sprzeczności z sa-

memi nawet wnioskami Deputacyi. Sama powszechność żądania jest już najlepszym dowodem, że wyosobnianie się autora nic tu wskórać nie potrafi i przyciągnąć wszystkich do swego obozu. Jestto głos tradycyi wiekowej, która większe może ma znaczenie, gdy coś twierdzi, niż wtedy, gdy tylko milczeniem coś pokrywa lub przeczy. Miękkie wargowe na końcu rzeczowników i liczebników: np. paw', jedwab', Radom', pisać i wymawiać trzeba; inaczej zaniedbywanie takiego miękczenia wpłynęłoby mogło na zamęt w przypadkowaniu rzeczowników, bo zkąd mam wiedzieć, że paw ma mieć drugi przypadek pawia i inne przypadki zmiękczać? jeżeli tego nie wymówię i nie wypiszę, to naturalna rzecz, mogę deklinować mając poczucie głosowni polskiej; Radoma, pawia, pawem, pawy, podobnież drobu, jedwabiu, i t. d. ośmu, siedmu, i cały organizm przypadkowy (deklinacyjny) idzie w rozprzężenie! gdy przecie *Miklosieh Lautlehre der slavischen Sprachen* właściwie twierdzi, że siedm swoje *e* winno zaniedbanemu kreskowaniu końcowego *m*. (str. 448). W słowach i pochodnikach nie kreskujemy wargowych miękkich a to może z powodu, aby wybijanie ich nie pociągnęło za sobą powrotu form archaicznych np. mówi, trafi, robi, za mów, traf, rób: choć nawet i w tym razie mniejsze byłoby złe w zachowywaniu ich, niż w pierwszym razie w ich zaniedbywaniu, bo praktycznych tak ważnych następstw za sobą nie pociąga.

33. Móc, lec, strzec, strzyc, prząc, zaprząc i t. d. Krótko mówiąc słowa w trybie bez-okolicznym zamiast przez *dz*, odtąd przez *c* pisać się mają! z powodu zbitcia się równie *lé* jak i *gé* na *c* (§ 95 tudzież § 825). Dotąd rozdział głosowniowy między *k* i *g* był tak wielki, żeśmy go przestrzegali w wyrazach pochodnych, oglądając się z czego *c* lub *dz* powstaje; teraz za poradą Miklosieha (który mówiąc o słowie módz, wyraża się „Słowo módz mało obeznani ze słowiańską filologiją piszą przez *dz*” str. 478 *Lautlehre der slavischen Sprachen*) autor nasz z obawy może, aby nie być i przezeń posądzonym o małą znajomość filologii słowiańskiej, wszystkie słowa w trybie bez-okolicznym każe pisać przez *c*. Jeżeli cechą trybu bez-okolicznego nie ma być *é*, ale *c*, to się żadnej krzywdy głosowni nie dzieje, owszem jest to tylko dług jej należy, gdy w razach, w których przed *é*, *g* stało, na oznaczenie zbitcia się tych głosek, używamy *dz* nie *c*. Analogija rzeczownika *moc* z tego samego źródła, niczego tu nie dowodzi, albo co więcej dowodzi tego, że tak Miklosieh jak i autor za nim nie w swoje się rzeczy wdają, poprawiając to, co jest dobrém w zasadzie. Że piec i piéc pochodzą z tego samego źródła, to lsze

nie daje żadnego prawa do poprawienia *dz* w słowie *módz* na *c*, najprzód, że w słowie to *e* przed *c* było częściej kreskowane i dotąd w mowie ludowej tego kreskowania niby ściągnięcia zgłossek święcie się przestrzega, n. p. wypieć, upieć, czego nie ma w rzeczowniku *piec*; powtóre, że ta sama zasada kierowała głosownią naszą w kreskowaniu o przed *dz* w słowie *a* zaniedbaniu *jéj* w rzeczowniku, stąd różnica wyrazowa głosowniowo i ortograficznie wyrażona w dwóch osobnych kształtach: *módz* i *moc*. 2gie. Pisząc *c* na miejscu *dz* popełniamy nonsens, niedorzeczność, łamiemy prawa głosowni, bo jakim tytułem kreskować o przed *c* w trybie bez-okolicznym, gdy to jest spółgłoska trwała (*mocna*) a przed trwałemi się nie kreskuje, inaczéj bowiem będziem mieć: *móc*, *nóc*, *kóc*, *klóc* i t. d. Co w języku zrobione przez miliony, tego jeden ani dwóch a choćby i dziesięciu zmieniać nie mają prawa, bo trzeba się oglądać na cały rozwój językowy nie na pojedyncze niby anomalije. 3cie. Jak n. p. ładnie wyglądają, bo w formy imiesłowowe ustrojone i dlatego do niepoznania, słowa w trybie bez-okolicznym: *wyprząc*, *zaprząc* (jak *rosnąć*, *prąć*, *porąć*) i t. d. 4te. Co wtedy zrobimy z formami obfitującemi t. j. na *nąć*, bo niektóre ze słów tę tylko formę zachowały, n. p. *schnąć*, inne mają obie n. p. *wybiegnąć* i *wybiedz*, *wystrzygnąć* i *wystrzydz*. Czy tu nie wyraźnie pojawia się ściągnięcie z *nąti* a nie z *ti*, kiedy w czasach przeszłych nawet w formach *nąć* *ną* wypada n. p. *usechł* za *uschnął*, *pobiegł* za *pobiegnał*. Owóż widzimy jasno, jakie bałamuctwa wnosi się w język, gdy zamiast postarać się o ustalanie faktów dokonanych języka i podciąganie ich pod pewne prawa, stawiamy jakieś prawa *a priori* bez oceniania ich tak pod względem fizyologicznym jak i psychologicznym języka!

34. Przymiotniki: *zwycięzki*, *paryzki*, *francuzki*, równie jak *blizki*, *nizki*, *mężki*, *pisać* się mają przez *s*, z powodu zbicia się *zs* na *s*; podobnież słowa: *gryźć*, *znaleźć*, *wieźć* i t. d. mamy *pisać* przez *s*, bo *ż* przed *ć* przemieniać się ma na *s*. Jużeśmy co do tego punktu swoje wypowiedzieli zdanie w rozprawie naszej: „Przeszłość i teraźniejszość ortografii polskiej ocenione ze stanowiska wymowy” (pod *s* i *z* str. 12, 13, 14, 15). Dodać nam tu wypada, że lepsze miała poczucie rzeczy od autora Deputacyja, bo razem trzymała z językiem. Że *maść* pochodzić może od *mazać* a *pisze* się przez *ś*, to właśnie dlatego, że to rzeczownik; żeśmy w nim poczucie tego pochodzenia, równie jak w wyrazach *powrósko*, *masło*, stracili — i że to przeszło już do całej rodziny wy-

razów namaścić, namaszczoney, namaszczenie. Ale w słowach gryźć, leźć, znaleźć, wieźć i t. d. gdy jest: ogryzek, zgryźliwy, ogryzać, ogryziony, zgryzota i t. d. litera z jest pierwiastkową i téj tracić nie można, albo pisać: zgryśł, zagryśły, wynalasek wynalesiony i t. d. Na takim samym prawie stoją przymiotniki i rzeczowniki na *stwo*, gdzie ostatnią spółgłoskę pierwiastku starannie wypisywać należy i nie robić ściągania ale po prostu przemianę na twardą lub pośrednią. Bo jak rzs nie zlewa się na s ale twardnieje na r, bo tu twardą r zastępuje i dlatego stoi po niej *ski*; jak dźs nie zbija się na s ale na dz zamiast ds n. p. sandomierski, ludzki: tak i źs twardnieje na z a że z=s, to drugie s wcale nie potrzebne, bo pierwsze chroni nam pierwiastkową z od zaguby. Jeżeli w: Szlązak, Szlązacy, Paryżanie, zwyciężać, w Paryżu jest z, dla czego nie ma go być w szlązki, paryzki, zwycięzki, zwycięstwo, zwycięzca? Zagięły nam stare formy, głoski niektóre z wyrazów poubywały, brzmienia uległy przemianie tak wielkiej, że już niekiedy w wyrazie swojskim nie czuć swojskości; po cóż jeszcze rugować z języka w pochodnych głoski końcowe pierwiastku, które się czuje, a o których zachowanie zwyczaj dotychczasowy tak widać się stara. Jeżeli n. p. wyraz męzki mężczyzna jak dotąd pisany przez z zaczniemy pisać przez s, sz, to już tracimy poczucie pochodzenia tych wyrazów; sam wyraz mąż będzie się wtedy pisać mógł przez sz a będzie to wyraz niemiecki napisany po polsku Mensch. W mąsz nie czujemy już tego, *co może, co jest silnym, ma odpowiednią siłę*. Może się to wydać paradoksem a tymczasem tak jest rzeczywiście, bo przeglądając historję naszego języka, dostrzeżemy uie na jednym przykładzie, że pisownia wpływ wywieraa na wymowę; że w niej myśl idąc na przód i wstecz się cofa t. j. od pochodnych do pierwotnych; poco więc wprowadzać ferment niepotrzebny do języka i wypędząć duszę z wyrazów t. j. pozbawiać je znaczenia!

35. Wyrazy obce co do pisowni rozkłada na dwie połowy: do jednej odnosi wszystkie imiona starożytne a z nowoczesnych te wszystkie, któreśmy spolszczyli (§ 828); po drugiej kładzie imiona własne do dzisiejszego świata się odnoszące, których brzmienie nie jest spolszczone. Pomimo to w uwadze pod deklinacyją przymiotników (§ 269) gani zwyczaj narodowy, że spolszcza mniej stosownie i niepotrzebnie przeistacza us łacińskie na usz n. p. Ennius, Pompejusz, Tarkwinijusz pisać radzi: Ennius, Pompejus, Tarquinius. Niedługo alfabet nasz stanie się panalfabetem, to jest wszystkie alfabety ludów ziemskich będą tam miały swoje znaki,

tylko Polacy nie będą wiedzieć co one znaczą, a bo nasz alfabet składać się będzie nie z 45 ale z kilkuset jeżeli nie z kilku tysięcy liter! Na co przyjmować dwa prądy zwyczaju: jeden starożytny t. j. prawdziwie polski, który nam tak łatwo przychodzi, bo niejako naturalny i czuć w nim woń swojskości— a drugi obcy, a tém samém nie polski, datujący od czasu, gdyśmy język nasz rzucili na pastwę obcym wpływom. Jeżeli w wyrazach obcych starożytnych był zwyczaj spolszczania, to tylko taki zwyczaj można nazwać zwyczajem, drugi sposób jest tylko nową modą. Jakże autor może użyć tego wyrażenia: „pozostać nam należy przy zwyczaju narodowym”. gdy to jest tylko frazes bez znaczenia? Raczej należało właściwiej się wyrażając, powiedzieć: zatrzymać się w tém, co zrobiono dawniej, a porzucić go teraz. wprowadzając natomiast zasadę różną od dawniej polskiej t. j. nie spolszczać już nic, ale brać wszystkie znaki obcych ludów i wypisywać je tak, aby wymawianie nasze nie zgadzało się z pisownią, a przecie w § 811 stoi położona zasada ortografii polskiej: wyraz tak pisać jak go wymawiamy (patrz Teraźniejszość i przeszłość str. 83 ortografii polskiej, III o pisaniu wyrazów cudzoziemskich, gdzie rzecz tę obszernie traktujemy w duchu zwyczaju narodowego).

36. Nie położył zasady autor, jak i kiedy pisać przysłówki złożone, bo raz je pisze razem, drugi raz osobno, podobnież o przyrostkach mówić: *by, to*; tylko co do przyimków wskazuje sposób pisania t. j. jeżeli jest w nich *z* na początku pisać się ma osobno; jeżeli nie ma, razem. Więc to jedno pojęcie kilku wyrazami oddawać trzeba i przyimek przy drugim przyimku stać może nie będąc już tém samém przyimkiem bo się nie do imienia odnosi? Wszakże on tu nabiera roli przyrostka początkowego t. j. wchodzi w skład wyrazu, którego tylko cieniuje pojęcie, to czemuż uwydatniać to złożenie, jeśli nie łączném pisaniem wszystkich przyimków w jedność pojęcia zlewających się!

37. Co do pisania wyrazów na *ije, yja* i t. d. (§ 830) czytamy co następuje: „Przyznaję, 1sze, że pisanie takie ma wiele za sobą” dalej, 2gie, że tylko lud gminny i język minionych stuleci wybijał n. p. Azyja, bakalija, 3cie „w poezyi czasem dla zapełniania potrzebnych ilości zgłosek dzieje się to jeszcze nie złane w jedną zgłoskę zupełnie a jednak uchodzące za jedną zgłoskę; 4te, że dawniej tak pisano, bo tak wymawiano”. Zdawałoby się, że takie argumenta powinny raz rozstrzygnąć ową trudność pozorną zjednoczenia się wszystkich sposobów pisania. Ale tu jedna tylko zgłoska w wymawianiu, twierdzi autor. Odsyłam znowu do méj

rozprawy: „Przeszłość i teraźniejszość ortografii polskiej”, gdzie rzecz ta od 59 do 70 stronnicy traktowana wszechstronnie co do tego przedmiotu; nadmienić tylko muszę, że tu autor nową wnosi trudność w rozdzielaniu zgłosek. Rozdzielając n. p. wyrazy dane Azyja, bakalijs, trzeba właściwie pomijać akcent nad trzecią od końca a kłaść go na ostatniej z dwóch zgłosek ściągniętej, to jest zamiast Azya, wymawiać A-zyja przez co przybędzie więcej jam-bów do rymów polskich! W skutek tego potrzeba znowu będzie stworzyć nowe prawidła dla formowania drugiego przypadku, aby i tu jedna tylko była sylaba i pisać w liczbie pojedynczej A-zyi, baka-lii a w liczbie mnogiej baka-lij w wyrazach pochodnych baka-lijka. Widzimy z tego, że autor zamiast rozwiązać węzeł gordyjski owę zagnatwaną jotę, jeszcze go więcej zaplątał! Nie ma rady, tylko, albo się godzić z dążnością języka w mowie ludowej, w języku minionych stuleci i zwyczaju na gruncie polszczyzny wyrosłym, albo w coraz większe popadać bałamuctwa!

### 33. Rozdzielanie wyrazu na zgłoski.

§ 832. „Rozdzielają się zawsze wyrazy w tych miejscach, gdzie nam poczucie dyktuje, że się pojedyncze zgłoski z sobą stykają. Poczuciem tém powinny kierować względy albo na złożoność wyrazu, albo na naturę głosek.

Wyrazy opatrzone na początku jaką przybranką, albo można rozdzielać w tém miejscu, gdzie się przybranka z głównym wyrazem styka, albo też w środku głównego wyrazu

1. W pierwszym razie pamiętać o tém należy, że nie można końcowych głosek przybranki doczepiać do wyrazu głównego, ani początkowych głosek wyrazu doczepiać do przybranki. Wyjątki stanowią tu: *odejść*, *podejść*, *rozum* i od niego pochodne, a to z przyczyny, że już zupełnie straciliśmy poczucie, że to wyrazy złożone.

W drugim razie, t. j. jeżeli wyraz główny w pośrodku dzielimy, są trzy warunki: Wyrazy, które żadnej przybranki przy sobie nie mają, albo które choćby też i miały przybranki, rozdzielić wypadnie po ich drugiej połowie, rozkładają się na swoje części najnaturalniej w taki sposób, że zgłoska pozostawiona na linii zapisanej kończyć się powinna na samogłoskę, następna zaś zgłoska zaczynać się będzie od spółgłoski, np. gwia-zda, gg-sty, ziemny, ró-wny, go-dny, szczę-ście, chy-try, o-stry.

Wyjątek tylko stanowią takie zgłoski, które się kończą na j, albo na jaką spółgłoskę płynną l, ł, r, n, kiedy takowe mają ze sobą jakąkolwiek drugą spółgłoskę, np. szyj-ka, kij-kiem, wietrz-ny, biel-ko, spadł-szy, biel-szy, hań-ba.

Również zostawia się na linii zapisanej spółgłoska m, tudzież wszystkie spółgłoski słabe, jeżeli po nich następuje jaka mocna spółgłoska, albo odwrotnie wszystkie mocne, jeżeli po nich następują słaba: kłam-ca, proś-ba, mów-ca, traw-ka, daw-szy, kład-ka, (przeciwnie: groź-ba, hu-fce, chło-pka, chło-pstwo), obra-zki, nóż-ka (przeciwnie: ma-tka, ko-tki, bla-ski, i-skra, czaszka, wszy-scy, ka-żdy, koko-szka, ró-zga o-pa-ctwo”.

Przytoczyłem tu cały prawie traktat o rozdzielaniu zgłoszek, abyśmy lepiej ocenić mogli jedność podawanej zasady. Wszystko tu porozkładane na podziałeczki drobniauchne, na przypadeczki tak, że trzebaby ciągle z gramatyką p. Małeckiego chodzić i w każdym danym razie do niej zaglądać, aby się nauczyć wyrazi właściwie rozdzielać. Postawiona na czele *Mechaniczna zasada kończenia na samogłoskę* zniesiona tu jest prawie wyszczególnianiem pojedynczych przypadków, w których się jej trzymać nie można! Jeżeli bowiem mamy kończyć na samogłoskę, to już w wyjątkach od tej reguły nie powinno być wyjątków. Jeżeli się mamy powodować poczuciem w rozkładzie wyrazu na zgłoski, to niechże głównie tém poczuciem kieruje wzgląd na pierwiastek, który należy oddzielać od przyrostków początkowych, jakimi są przyimki lub zgłoski słoworodne i końcowych czyli tak zwanych końcówek do pierwiastku przydawanych, aby z tegoż pierwiastku taki i taki powstał wyraz.

Przeciw tej krótkiej a jasnej zasadzie możnaby tylko jeden zarzut ważniejszy zrobić, aby przez to stojące przy sobie głoski z powodu następstwa, wywierające wpływ na siebie, nie straciły przez rozdział powodu swój przemiany, np. właś-nie za wła-snie, gdzie s przemieniło się w ś z powodu następującego *nie*. Ale na to łatwa odpowiedź. W środku wyrazów na zgłoski rozłożonych kładziemy rozdzielnik. Naturą tego rozdzielnika jest, że z jednej strony rozdziela, a z drugiej strony łączy, to jest przypomina, że to wyraz nie cały, nie skończony; że więc w następującej zgłosce musi być powód, dla którego jak w tym wyrazie właśnie ś a nie s stoi; że więc trzeba wyraz brać w spojeniu, razem nie w rozłączeniu na zgłoski, a tym sposobem mając zawsze ogół wyrazu w pamięci i wiedząc, że wyraz już cały był utworzony, nimeśmy go rozdzielili; nie będziemy mieli żadnej trudności w rozkładaniu wyrazów na zgłoski. Tym sposobem jedna zasada krótko i treściwie postawiona co do końcówek, że zaczynające się od samogłoski czyli tak zwane złączki przybierają głoskę ostatnią z pierwiastku; zaczynające się od spół-

głoski, ponieważ się same wymówić dają, odcina się od tegoż pierwiastku (Kurs II, c. I, § 16. Kurs III Nauki języka polskiego p. A. Kudasiewicza Ortografia § 33) ujednostajni sposób rozdzielania wyrazów. Sam autor na stronnicy 397, powiada, że dawniejsi gramatycy żądali tego, a więc zróbmy raz to, co jest do zrobienia, a to przyczyni się do koniecznego zastanawiania się nad pierwiastkiem, a tym sposobem przyzwyczaimy się do wmyślania się w znaczenie i treść istotną wyrazów.

Na tém zakończę już i tak zbyt długi, a jeszcze nie wszystkich szczegółów dotyczący przegląd główniejszych punktów gramatyki p. Małeckiego. Nie chodziło mi tu wcale o jakieś zawistno fachowe nicowanie zkąd-inąd tak cennego dzieła i tak szacownych nad językiem naszym badań, ale o zwrócenie uwagi szanownego autora na niektóre tak ważne w praktyczném zastosowaniu do naszego języka szczegóły. Chodziło mi o to, jakem we wstępie wyraził, aby dzieło jego, owoc tak głębokich studyjów obrane ze swoich niedostatków, stanowczo rozstrzygało wątpliwości w duchu narodowego zwyczaju naszego języka, aby porządniej ułożone przedstawiało systematyczny układ budowy naszego języka, bez czego nie może być ani od uczących się, ani uczących za podręcznik naukowy brane. Takim tylko sposobem przerebione, może zbawienniejszy wpływ wywierać na piszących, stać się powagą naukową i przyczynić się do uregulowania nieregularności faktów języka, do wprowadzenia ładu w język i pisownię, a tém samém przez podanie jasno sformułowanych zasad gramatyki, w której się prawdziwy duch jego odbija, może posłużyć za regulatora pojęć gramatycznych i za wzór do wyrobień w piszących dobrego stylu, którego poprawność gramatyczna jest jednym z najważniejszych przymiotów

Pisałem w Warszawie, 3 grudnia 1864 r.

---

*Rocznik Leśniczy. Dzieło Zbiorowe. Tom IV. Część III.*  
*Warszawa, w drukarni Ch. Kelter et Comp. 1863 r.*  
*W. 12-cie, stron. 421.*

W r. 1860, zasłużony pismienictwu naszemu Alexander Połujański zaczął wydawać *Rocznik Leśniczy*. W pierwszym roku i drugim składał się z jednego tomu, w 1862 r. z dwóch czę-